

WSPOMNIENIA ANDRZEJA BARTLITZA o OJCU

Ojciec mój Edmund Stanisław Bartlitz urodził się 7.11.1891 r. w Gruszczynie koło Swarzędza, gdzie jego ojciec, a mój dziadek miał posiadłość wiejską.

Ojciec mój miał pięcioro rodzeństwa, a z małżeństwa z Zofią z domu Gruszczyńską, miał troje dzieci. Ojciec był lekarzem. Studiował najpierw na uniwersytetach niemieckich (Wrocław, Berlin, Greifswald), a studia ukończył po wojnie polsko-bolszewickiej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

**Od roku 1923 aż do końca sierpnia 1939 roku był lekarzem w Pobiedziskach. Początkowo mieszkał na ulicy Poznańskiej dzisiaj Władysława Jagiełły, potem na ulicy Kazimierza Odnowiciela**.

Z tego, co ludzie, którzy go znali i których leczył, opowiadali nam – był dobrym lekarzem, ofiarnym i przychodził z pomocą o każdej porze. Wiem, że podnosił swoje kwalifikacje, bo kilkanaście razy wyjeżdżał na kursy specjalistyczne i szkolenia.

**W Pobiedziskach** ojciec był przez szereg lat Przewodniczącym Rady Miejskiej, prezesem Towarzystwa Powstańców i Wojaków, prezesem Stronnictwa Narodowego, członkiem Rady Parafialnej i Akcji Katolickiej oraz w ostatnich latach radnym Sejmiku Wojewódzkiego w Poznaniu.

Ojciec brał udział w I wojnie światowej w szeregach armii pruskiej na froncie wschodnim i zachodnim. Potem brał udział w Powstaniu Wielkopolskim, a następnie wojnie polsko-bolszewickiej 1920-21, którą ukończył w stopniu kapitana. W sierpniu 1939 roku otrzymał awans na stopień majora. Został zmobilizowany z przydziałem do 1. Pułku Radiotelegraficznego w Warszawie. Pułk ten wycofał się pod naporem wojsk niemieckich w kierunku południowo-wschodnim.

Jak mi opowiadali koledzy ojca, którzy uciekając do Rumunii spotkali go w szpitalu we Włodawie – nie chciał uciekać z nimi, ponieważ był jedynym lekarzem w szpitalu pełnym rannych polskich żołnierzy.

We Włodawie dostał się po 17 września 1939 roku do niewoli sowieckiej. Został przewieziony razem z innymi oficerami najpierw do obozu przejściowego w Szepietówce na Ukrainie, a następnie do **Starobielska**.

Stamtąd otrzymaliśmy od niego 2 pocztówki, na które odpisaliśmy kilka listów. Jeden z nich dotarł do mojego ojca. Ostatnią pocztówkę ojciec wysłał w marcu 1940 roku, a więc prawdopodobnie kilka dni przed zamordowaniem przez NKWD. Ojciec nic nie przeczuwał, ale w jego słowach była niepewność, mimo optymistycznych sformułowań.

Potem nasze listy wracały z adnotacją: adresat wyjechał. To, że mój ojciec nie żyje można było przypuszczać po odkryciu przez Niemców grobów pomordowanych przez NKWD polskich oficerów, jeńców wojennych. **Pisaliśmy do władz sowieckich, bez żadnego rezultatu**. Również i Czerwony Krzyż nie mógł uzyskać od sowietów żadnej informacji. Dopiero po roku 1990 władze rosyjskie przekazały Polsce listy polskich oficerów, których zamordowano. Na liście obozu w Starobielsku pod numerem 178 figuruje mój ojciec. W 2008 roku ojciec mój został pośmiertnie awansowany na stopień podporucznika.

**O pamięci o nim mogą świadczyć:**

* epitafia na cmentarzu w Charkowie,
* w kościele Dominikanów w Poznaniu
* na Krzyżu Katyńskim przed cmentarzem w Pobiedziskach.

**Jego nazwiskiem nazwano jedną z ulic w Pobiedziskach**. Ojciec mój wykonywał swój zawód lekarza z poświęceniem i pełnym zaangażowaniem. Myślę, że udzielanie ludziom pomocy, często bezinteresownie, było dla niego, jako głęboko wierzącego katolika, czymś oczywistym. Ojciec był człowiekiem spokojnym i opanowanym, dbał o nas, cieszył się i martwił razem z nami. Często widzę go w myślach, jak w niedzielę – odświętnie ubrany – idzie na ranną mszę świętą. Ojciec bardzo ładnie rysował i malował, szczególnie pejzaże, a ze swoim szkicownikiem nie rozstawał się nawet na polu bitwy.

**Andrzej Bartlitz**

W piątek, 28 kwietnia 2017r. na placu przed Szkołą Podstawową nr 4 w Swarzędzu, odbyła się uroczystość sadzenia Dębów Pamięci, które symbolizują Swarzędzan zamordowanych w Katyniu, wiosną 1940r.

